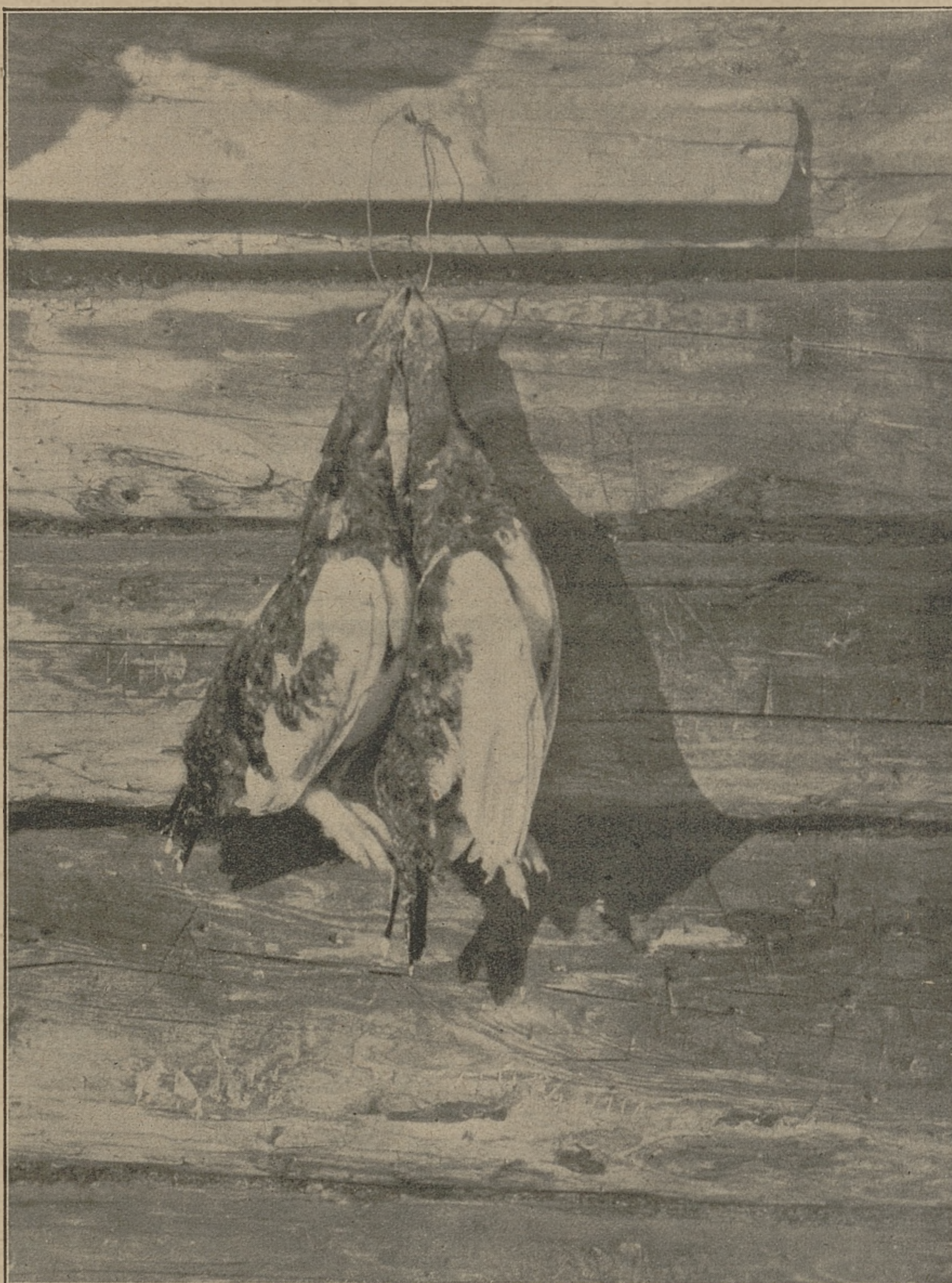
ŁOWIEC POLSKI



Pardwy. Ze zbiorów Maurycego hr. Potockiego.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 37 (591). 13 WRZEŚNIA 1930 R.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadsyłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 150, drugą — zł. 100 i trzy następne — po zł. 50.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

Jury stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



Znużone oczekiwanie. Fot. Jan Bończa Markowski.

LIST I ODPOWIEDŹ W SPRAWIE PILNEJ I ZASADNICZEJ.

Od pana inż. M. C. z Warszawy otrzymałem list następującej treści:

„W artykule Sz. P. w „Łowcu Polskim" Nr. 23 (577) w dniu 7 czerwca r. b. poruszył Sz. Pan temat „bytu łowiectwa jako zagadnienia społecznego".

Sądzę, że Sz. Pan jest zbyt dużym optymistą w stosunku do „propagandy" i to w dodatku tej, która chce zmusić człowieka być „idealnym myśliwym".

Poglądu swego na tę sprawę nie ustaliłem, chciałbym ją poznać lepiej, prosiłbym przeto Sz. Pana przesłać mi, na mój koszt, te numery pism, w którychbym znalazł odpowiednie artykuły Sz. Pana w danej sprawie.

Dla informacji Sz. Pana podaję:

1. Kart łowieckich rocznie Polska wydaje — 200.000.

2. Zarejestrowanych Kółek Myśliwskich jest — 500.

3. Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich ma u siebie jako członków — 100 kółek myśliwskich z ogólną sumą myśliwych — 4.000 osób.

Proszę się zastanowić, co ludzi zmusiło, że dobrowolnie opłacili i wykupili owe karty łowieckie? Czem są ci ludzie, w dużej większości, dla zwierzyny?

Liberalizm w handlu, w przemyśle — rozumiem.

Normalna, czysto ludzka chęć zysku osobistego tworzy duże dzieła, Państwo normuje ten ruch.

Czy nie trzeba trochę silniej „unormować" dzikie instynkty pierwotnego człowieka myśliwego?

Myśliwy, człowiek pierwotny, pod siłą „propagandy" ma się **dobrowolnie** poskromić — wątpię.

Tu chyba trzeba coś innego zastosować?"

Na list ten odpowiedziałem, jak następuje:

Wielce Szanowny Panie Inżynierze.

List Pański ucieszył mnie i zasmucił zarazem. Ucieszył, — jak cieszy mnie każdy, choćby zgoła odosobniony, fakt zainteresowania kwestją, która w moich oczach jest naczelnem zagadnieniem drogiego dla nas wszystkich, łowiectwa. Zasmucił — gdyż widocznie artykuł swój „Sprawa pilna i zasadnicza" napisałem niedość jasno, niedość zrozumiale i przeto — nie zostałem należycie pojęty.

Głosząc hasło supremacji społeczeństwa nad Państwem w sprawach łowieckich, bynajmniej nie stawiałem tezy całkowitego odsunięcia władczych czynników państwowych od tych spraw. Nie byłem też i nie jestem takim naiwnym optymistą, by sądzić, że umiejętna propaganda łowiecka nawróci za jednym zamachem wszystkich niemyśliwych na „wiarę łowiecką" oraz zmieni wszystkich naszych braciszków-myśliwych w chodzące ideały etyki myśliwskiej. Jestem optymistą, to prawda, lecz — optymistą, że tak powiem, w rzucie perspektywicznym t. j. człowiekiem nieufającym zbytnio ani uniwersalnym lekarstwom, ani radykalnym i gwałtownym poprawom, lecz nie mniej — wierzącym w skuteczność poprawy powolnej, mozolnej, krok za krokiem...

W artykule swym stwierdziłem dość wyraźnie, że przed Państwem leży olbrzymie pole pracy łowieckiej — w kierunku opieki, pomocy i nadzoru. Zacznę od końca, od nadzoru. Na czem ten nadzór ma polegać? — Przedewszystkiem na mądrej, stanowczej i wyraźnej polityce karnej. Bo jasnem wszak jest, że przestępcę łowieckiego karać będzie władza państwowa i że absurdem byłoby przelanie uprawnienia do karania, z władzy na przypuśćmy — delegata P. Z. S. Ł...... Kto ma jednak urabiać tę politykę karną, kto ma wpływać na starostę lub referenta karnego, by zrozumieć zechciał, że surowa kara za wnykarstwo jest nie represją w obronie „pańskiej zabawki", lecz mądrą reakcją społeczeństwa na zamach na cząstkę dobra społecznego? Kto ma w podobny sposób wpływać na psychikę przeciętnego sędziego naszego („niezawisłego")? Powtórzę to, co powiedziałem pierwej: — nie łudźmy się, by tu coś wskórał najsurowszy cyrkularz władzy przełożonej. Cyrkularz zrobi efekt chwilowy, a potem złożony do akt — pójdzie w zapomnienie, jeżeli nie ulegnie zmianie psychika tego, kto ten okólnik ma stosować. Kto, pytam, ma tę psychikę zmienić i urobić? — *Zorganizowane społeczeństwo łowieckie*. W jaki sposób? *Drogą* bezustannej, wytrwałej, żmudnej *propagandy*. Mówiąc o propagandzie, mam na myśli najszersze znaczenie tego wyrazu. Więc nietylko prasa, radjo, odczyty, film i pogadanki... Propaganda — na każdym, choćby najdrobniejszym odcinku — na każdym kroku — przy każdej sposobności. Dam przykład taki: w powiecie władzę łowiecką uosabia starosta, społeczeństwo łowieckie personifikuje delegat P. Z. S. Ł. — Delegat jest, rzecz prosta, myśliwym, przyczem należy przypuszczać, że jest myśliwym ideowym, bo inaczej nie zostałby mianowany delegatem; starosta jest, dajmy na to, usposobiony zupełnie obojętnie dla spraw łowieckich. Przed delegatem otwiera się tu wspaniałe pole do działania, do wykazania swej umiejętności i energji, ma bowiem dokonać trudnego dzieła, musi „przeciągnąć na wiarę łowiecką" starostę, który jest zresztą, co się przypuszcza samo przez się, człowiekiem dobrej woli. Jeżeli delegat weźmie się do dzieła energicznie, lecz umiejętnie, t. j. nie zrażając starosty nawałem przeróżnych skarg i żądań, będzie mu taktownie, stopniowo, przy każdej okazji tłumaczył państwowo-społeczne znaczenie łowiectwa, szkodliwość kłusownictwa i t. d., to można twierdzić, że po pewnym czasie starosta ten, chociaż nie stanie się myśliwym (z żyłką myśliwską trzeba się urodzić), to jednak łowiectwo pozyska w nim opiekuna, sympatyka i przyjaciela. — A jak się dzieje w praktyce? — Jakże często p. delegat uważa siebie za dygnitarza, za honorową komórkę machiny biurokratycznej i pracę swą traktuje nie gorzej od najbardziej zaśniedziałego biurokraty. Rad, że mu starostwo przesyła stos podań o karty łowieckie „do zaopinjowania", zaopatruje te podania w lakoniczne rezolucje w rodzaju „brak terenów — odmówić", albo „kłusownik — odmówić" i t. p. Pan taki nie chce, czy nie może zrozumieć, że „brak terenów" potrafi stwierdzić bez jego pomocy referent starościński, którego wszak obowiązuje znajomość ustawy łowieckiej, i że zarzut kłusownictwa, zwłaszcza oparty tylko na podejrzeniu, powinien być, jeżeli nie udowodniony, to przynajmniej uprawdopodobniony jakiemiś danemi, nie zaś — lakoniczną i gołosłowną „rezolucją". Taki p. delegat nie chce, czy nie może zrozumieć, że jego elementarnym i najpierwszym obowiązkiem jest *znajomość swego rejonu, znajomość* jaknajdokładniejsza, posunięta niemal do znawstwa każdego człowieka i każdego krzaczka... Jeżeli teoretyczny rejon działalności jest zbyt duży, np.: jeden delegat na cały powiat rozległy, to niechże przynajmniej na terenie swego najbliższego, faktycznego rejonu (jednej, lub paru gmin) delegat zna każdego myśliwego, każdego kłusownika, każdy teren mający znaczenie pod względem myśliwskim... Niech — „opinjując" podania o karty łowieckie, wydaje zdania o żywych ludziach, lecz niech, na miły Bóg, nie upodabnia się do cząstki machiny biurokratycznej, wydając opinję „na podstawie akt"...

Odchyliłem się trochę od tematu, bo wszak pisać zacząłem o roli Państwa w łowiectwie. A więc dalej... Jeżeli chodzi o pomoc i opiekę państwową nad łowiectwem (art. 73 prawa łow.), to o niej zupełnie wyraźnie napisałem w swojej „Sprawie pilnej i zasadniczej". Chodzi o rzecz drobną — o pieniądze... Nie wiem, co powiedzą i jak się do tej sprawy „ustosunkują" inne zrzeszenia łowieckie w Polsce, lecz jeśli o T-wo Łowieckie Województwa Wileńskiego chodzi, to w imieniu T-wa tego zapewnić mogę, że subsydjum pieniężne byłoby dla niego tem samem, czem byłaby dźwignia dla Archimedesa...

Przytacza Pan w liście swym cyfry ilustrujące dobitnie „uświadomienie łowieckie" już nie całego społeczeństwa naszego, lecz wyłącznie naszej „braci myśliwskiej". Cyfry to, zaiste, smutne... Lecz cóż one



oznaczają? „Dzikie instynkty pierwotnego człowieka myśliwego" doceniam i rozumiem doskonale. Uważam jednak, że te „dzikie instynkty" (mniej lub bardziej przez etykę łowiecką oszlifowane) są głównym motorem wszelkiej działalności łowieckiej. Bo osobiście nietylko nie uwielbiam, lecz wręcz potępiam tych idealistów, którzyby chcieli dubeltówkę w ręku myśliwego zamienić na... aparat fotograficzny. *Nie jestem optymistą egzaltowanym* i dlatego przesady nie lubię. Przekreślenie w myśliwym żyłki myśliwskiej równa się dla mnie przekreśleniu wszelkich *realnych* poczynań łowiecko-społecznych. Owszem, niech myśliwy zabija zwierzynę, byle ją zabijał „w porę" (co w gruncie rzeczy rozumie nawet chłop - kłusownik kresowy) i byle to zabijanie nie kolidowało z elementarnemi zasadami hodowli i ochrony. „Dzikie instynkty" myśliwego winny być okiezłznane (i zresztą — są) przez nakładane przez władze państwowe, kary... Lecz — powtórzę to, co pisałem w poprzednim swoim stem optymistą i że bynajmniej nie łudzę się iluzją, by jakiś jeden artykuł łowiecki lub jakiś jeden udany film myśliwski miał stworzyć cuda t. j. „nawrócić na wiarę łowiecką" cały świat myśliwski i niemyśliwski. Tak naiwnym nie byłem i nie jestem. Chodzi mi o to tylko, by każdy myślący członek społeczeństwa odczuł dla łowiectwa pewne **minimum zainteresowania...** Tak jak każdy kulturalny człowiek niebędący lekarzem, stosuje się jednak do pewnych, elementarnych zasad higjeny i lecznictwa, podobnie niech każdy człowiek — niebędący myśliwym — zrozumie i przestrzega pewne elementarne postulaty ideowego łowiectwa... Przed bojownikami t. zw. „sprawy łowieckiej" leży trud ciężki i żmudny. Trud ten tylko stopniowo, powoli, **krok za krokiem** może być realizowany. Byle się nie zniechęcać, byle wierzyć w wynik końcowy, którego doczekanie może będzie udziałem dopiero przyszłych pokoleń. Lecz — trzeba robić, a nie wątpić, lub narzekać...



Fot. Helena Wielopolska z Sadłowizny.

artykule: czemże są władze nasze, jeśli nie emanacją (cząstką) samego społeczeństwa?... Dam przykład nieco absurdalny, lecz dobitny ilustracyjnie: wyobraźmy sobie społeczeństwo, w którem zabójstwo nie jest przez społeczność potępiane. Możemy być przekonani, że choćby w społeczeństwie tem obowiązywał najsurowszy kodeks karny, to jednak sędziowie sądziliby zabójców w sposób łagodny, — bo taka byłaby psyche społeczna. To samo w skali zmniejszonej, obserwujemy dziś w Polsce, jeżeli chodzi o sprawy łowieckie. Przeciętny starosta i przeciętny sędzia karze łagodnie, lub wręcz uniewinnia kłusownika, albowiem w psychice jego (będącej ogniskiem psychiki przeciętnych obywateli) nie mieści się pojęcie kłusownictwa jako szkodliwej zbrodni społecznej...

I tutaj oto dochodzę do sedna zagadnienia. **Musimy uderzyć w całe społeczeństwo.** Powtarzam, że nie je-

Cyfry przez Pana przytoczone, są b. smutne i b. wymowne. Z cyfr tych wynika bowiem, że zaledwie 2% zarejestrowanych myśliwych w Polsce należy do towarzystw łowieckich zrzeszonych w P. Z. S. Ł. — Myśliwym na pociechę i — na naukę przytoczę inne cyfry: lokalne, lecz również wymowne. Według danych statystycznych za r. 1928, zebranych przez będący pod moim nadzorem referat łowiecki w Urzędzie Wojewódzkim Wileńskim, 25,8% posiadaczy kart łowieckich w województwie wileńskiem (przeciętnie dla całego województwa) należy do zrzeszeń myśliwskich. Procent ten dla samego miasta Wilna wzrasta do pokaźnej cyfry 57,3% i tylko dla jednego, szczególnie upośledzonego, powiatu brasławskiego obniża się do 2,6%. Dane za rok 1929 nie są jeszcze przepracowane, lecz z pobieżnego obrachunku wynika, że w roku tym oraz w roku bieżącym cyfry

te znacznie urosły... Cyfry te są, powtarzam, wymowne, bo jeżeli w Wileńszczyźnie, będącej — w pojęciu niejednego mieszkańca ziem zachodnich — czemś w rodzaju dżungli półdzikiej, doszliśmy — **dzięki propagandzie łowieckiej** — do tak wybitnie wyższych od przeciętnej dla całej Polski rezultatów, to jakich wspaniałych rezultatów możnaby było oczekiwać w dzielnicach kulturalniejszych — przy pewnem natężeniu tej propagandy?

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

P. S. Już po wysłaniu powyższej odpowiedzi wyczytałem w Nrze 13 „Łowca" Lwowskiego artykuł p. Jerzego Dylewskiego polemizującego z moimi wywodami w „Sprawie pilnej i zasadniczej". Mam przekonanie, że powyższa moja odpowiedź dana panu inżynierowi M. C., starczy, przynajmniej w punktach zasadniczych, za replikę, którą chciałbym dać p. Dylewskiemu. W polemice swej p. Dylewski poruszył ogólnikowo szereg kwestyj, z których każda zosobna nadawałaby się (skromnem zdaniem mojem) do wyczerpującego, niemal „monograficznego" roztrząśnięcia, np. kwestja złych i dobrych stron przeżywanej obecnie „demokratyzacji" łowiectwa. W bliższej przyszłości, jeżeli czas i siły pozwolą, do spraw tych jeszcze powrócę. Na razie chcę tylko parę momentów polemicznych podkreślić. Sz. Oponent zaszczycił mnie mianem idealisty. Zaszczyt to **niemały** — zwłaszcza z ust człowieka, który mnie zna osobiście... Jednak, — czy nie zachodzi tu małe nieporozumienie? Czy dlatego jestem idealistą, że w imieniu społeczeństwa łowieckiego zwracam się do Państwa z natarczywym apelem „dawać"? Czy może dlatego, że, nie wierząc w radykalną i szybką poprawę, pragnę **stopniowego** urabiania społeczeństwa drogą propagandy? — Szanowny Panie Jerzy! Jeżeli nasze władze i nasze urzędy są tylko emanacją społeczeństwa, a nie jakąś nadbudówką idealną, to wszak katastrofie nie zaradzi „przepis prawny", który, jak tyle innych przepisów, pozostanie martwy i niewykonywany, jeśli nie natrafi na grunt podatny w samem społeczeństwie. Czyż dlatego nazwał mnie Pan idealistą, że nie wierzę, by najsurowszy i najmędrszy przepis prawny coś zdziałać potrafił, zanim nie ulegnie zmianie psychologja tych, którzy ten przepis mają stosować, oraz tych, przeciwko którym przepis ten został zwrócony?...

M. K. P.



MÓJ PIERWSZY KOZIOŁ.

Choć od dziecka rwałem się do strzelby i od najmłodszych lat z flowerem lub później dubeltówką w dłoni strzelałem dzikie kaczki i kury, a czasem i jakiegoś mizernego zająca, nigdy dotąd nie miałem strzału do kozła.

I oto teraz nagle święto, raj! Jadę na kozła! Na prawdziwego kozła!

Wyobraźcie sobie, Wy, starzy nemrodzi, jaka radość musiała ogarnąć serce szesnastoletniego chłopaka, gdy mu powiedziano, że pojedzie na „prawdziwe" polowanie na kozła.

Byłem wtedy na letnich wakacjach u swego kolegi i przyjaciela, Jurka Karskiego. Z promocją do siódmej klasy w kieszeni, z dumą w piersiach i radością w oczach, zaproszony przez pana Karskiego, ojca Jurka, jechałem z Warszawy za Kowel.

Wiedziałem, że będę tam polował, bo mi Jurek cuda nieraz opowiadał o tych tysiącach kaczek na Stochodzie, o chmarach cietrzewi, o głuszcach, wilkach, a nawet łosiach.

Wierzyłem Jurkowi, bo jakże nie wierzyć, gdy opowiadał, jak z budki strzelał na toku po kilkanaście cietrzewi, jak strzelał głuszce, jak zabił nawet łosia. Jakże nie wierzyć, — miałem 16 lat. Daleko jeszcze wtedy było do wielkiej wojny i tych dzisiejszych czasów, które podkopały we mnie wiarę w słowa, często na wiatr rzucane.

Trzy dni pobytu w Kopylnicy, majątku państwa Karskich, minęły jak sen. Zaganiani od rana do nocy, kładliśmy się do łóżek zmordowani, lecz upojeni swobodą. Chociaż sen oczy kleił, godzinami całemi gadaliśmy i marzyliśmy głośno o polowaniu na kaczki, które nas czekało za kilka dni, — sezon się zbliżał.

Narazie dni spędzaliśmy z wędką nad Stochodem lub w polu na koniu, a najchętniej w towarzystwie ojca Jurka, pana Karskiego, który będąc wytrawnym myśliwym, dziwy nam opowiadał ze swych myśliwskich przeżyć.

Fantazja później tworzyła w naszych wyobraźniach dziesiątki łosi, biegnących ku nam na wab, wilki rulujące w ogniu, wielkie odyńce osadzone w wykrotach przez psy, i wiele, wiele innych obrazów.

Marzyliśmy o jakichś przygodach myśliwskich, i długo wieczorami świeciliśmy światło, gadając i planując.

Tego dnia siadaliśmy właśnie do kolacji, kiedy wszedł do jadalni pan Karski i siadając do stołu, zaczął nam się przyglądać z jakimś zagadkowym uśmiechem, a w końcu rzucił:

— No, chłopaki, jutro rano jedziemy na kozła!

Z początku wrażenie odebrało nam mowę, na moment zaniemówiliśmy obaj, aby po chwili wpaść w jakąś dziką i szaloną radość.

Gdyby nie pani Karska, zapomnielibyśmy o świecie całym, o kolacji nawet, która stała na stole, a której nasze wilcze apetyty gwałtownie dopominały się przed chwilą.

Gdyśmy wreszcie opanowali wybuchy radości, objaśnił nam pan Karski, że jutro przyjedzie dwuch sąsiadów i w pięć strzelb urządzimy parę leśnych miotów na koziołka.

Kozłów wprawdzie niema zbyt wiele, ale dla nas jeszcze starczy, a polowanie to będzie dla nas nagrodą za dobre świadectwa i promocje.

Wtedy to okazało się, że Jurek nigdy łosia nie zabił, bo w ferworze, opowiadając o przyszłem polowaniu, a zapominając o swych dawniejszych przechwałkach, przyznał się, że nigdy do większej zwierzyny, niż zając, nie strzelał. A chciał mi gałgan imponować!

Ponieważ obaj z Jurkiem pierwszy raz mieliśmy brać udział w polowaniu z naganką i pierwszy raz strzelać do kozła, pan Karski zaczął nam dawać nauki, jak się zachowywać, jak strzelać, jak odróżnić kozła od kozy i t. p.

Tej nocy sen odbiegł mnie zupełnie. W wyobraźni widziałem las szumiący dokoła, słyszałem krzyki naganki, widziałem stada sarn pędzących wprost na mnie; strzelałem raz po raz i raz po raz u nóg mych padały sztuki zwierzyny, w których ze strachem, zamiast kozłów, poznawałem kozy, do których podbiegały maleńkie koźlęta.

To znów widziałem siebie królem polowania. Stoję na wzgórzu, u stóp mych leżą trzy piękne sztuki, a przedemną stoją wszyscy myśliwi i Jurek (a widzisz!) z odkrytemi głowami, a gromada naganiaczy krzyczy na całe gardło: Niech żyje król!

Kiedy zasnąłem, nie wiem; rano obudziło mnie szarpanie za rękę; to Daniłko, chłopiec do posług, budził nas, wołając, że „pan" już dawno wstał i śniadanie czeka, bo zaraz myśliwi przyjadą i w las pora.

Las dnia tego był inny niż zwykle. Jakiś więcej zielony, jakiś uroczysty; choć poważny i stateczny jak zawsze, jednak weselszy i więcej kochany.

A u moich ramion jakby skrzydła urosły; leciećbym chciał, aby prędzej, aby już być. Jakże te konie się wloką! Toż konie dorożkarskie w Warszawie prędzej się ruszają.

A dlaczego stąd zaraz nie zaczynamy, tylko tak daleko jedziemy?! Przecież i tu las, i jaki las.

Jechaliśmy bryczką we czterech: pan Skierło, rządca Kopylnicki, Jurek i ja. Ojciec Jurka razem z dwoma starszymi panami, Skiwskim i Boreckim jechali wolantem przed nami.

Och! Jakże byłem wściekły na tych „starych", że tak wolno jadą. Tam w lesie naganka napewno pomyśli, że my już nie przyjedziemy, i rozejdzie się do domów, bo tak wolno jedziemy. Spóźnimy się napewno. Kozły napewno wszystkie uciekną do innych oddziałów, bo głupie byłyby tak długo czekać.

Jurek mi wtórował, wygadując na „starych", a choć pan Skierło, zaśmiewając się z naszych zmartwień, uspokajał nas, że napewno zabijemy po ładnym koziołku, obaj byliśmy wściekli.

Na szczęście wyjechaliśmy z lasu na dość dużą polanę, na której stała gromadka ludzi.

Ot i przyjechaliśmy, zawołał pan Skierło, naganka jest, czeka i nie poszła do domu.

Po chwili obaj z Jurkiem wyskoczyliśmy z bryczki i nie zważając na starszych, którzy gramolili się ze swego wolantu, pędziliśmy ku stojącym opodal. dwum gajowym.

Czy są kozły? czy będą? A ile może paść? Czy czasem nie wyszły?

Uśmiechały się do nas wąsate twarze starego Wasyla i „mazura" Kawki, gdy nas uspakajali, że: „Kozły je, nie uszli, budut panoczku" lub „starczy tego, proszę panicza, są, i dużo jest".

Znacznie już uspokojeni, pobiegliśmy do starszych panów, którzy tymczasem konferowali ze starszym gajowym Maksymem.

Gęste młodniaki, dobrze podszyte, które miały być opolowane, według relacji Maksyma zapowiadały pewną zdobycz. Twierdził on, że kozłów jest dużo. Dzików niema zupełnie; wiosną jeszcze było siedem sztuk, ale teraz nie widać. Lis trafić się może, ale niepewny, a i „żal ubit", bo skóra letnia na nic.

No chłopcy, rzekł do nas w końcu pan Karski, strzelać wolno tylko kozła, no i tego lisa z marną skórą, dodał, śmiejąc się.



A zabij który kozę! rzucił jeszcze, idąc za Maksymem, który prowadził nas na stanowiska.

Szliśmy linją wyciętą w młodniaku. Las dookoła był tak gęsty, że zdawało się niepodobieństwem, by można było dojrzeć zwierzynę. Chyba na linji, myślałem, a na linji przecież strzelać nie wolno. Jak to będzie, myślałem ze strachem, napewno się nie uda i nic nie zobaczę. Albo w gąszczu nie rozróżnię kozy od kozła i jeszcze kozę zabiję.

Po przejściu jednak kilkudziesięciu kroków, podszycie rzednąć zaczęło, otwierając między krzakami widok na kilkanaście i więcej kroków.

Tu właśnie Maksym wskazał miejsce staremu panu Skiwskiemu, który zaraz rozstawił składany stołeczek i usiadł oparty plecami o sosnę.

Drugie stanowisko wypadło Jurkowi; takie ma dobre miejsce, myślałem z zazdrością; polanka, krzaki bardzo rzadkie, daleko widać. Jakie też mnie wypadnie?

Żeby tylko naganka nie ruszyła za wcześnie, bo wszystko wypłoszy, zanim dojdziemy; a oni tak wolno idą. Chciałem zapytać pana Karskiego, czy to jeszcze daleko, czy naganka aby nie ruszy, ale się bałem, nuż mnie skrzyczy, że na linji rozmawiam, jak już skrzyczał Jurka, choć sam teraz głośno rozmawia z panem Boreckim i śmieje się nawet.

Na następnem stanowisku został właśnie pan Borecki, a nie ja. Takie śliczne stanowisko, wymarzone na kozła. Napewno wszystkie kozły tędy pójdą. Tam, gdzie mnie postawią, nic nie wyjdzie; napewno, już ja wiem, znam swoje szczęście.

W końcu i mnie postawili. Pan Karski klepiąc mnie życzliwie po ramieniu, rzekł:

No, gdzie, jak gdzie, ale tu koziołek może być. O, tędy ma dróżkę jakby dla siebie przygotowaną. Może wyjść. A niech pan uważa, żeby kozy nie zabić, nie strzelać zbyt prędko, dobrze zobaczyć, co idzie.

Wreszcie zostałem sam.

Co się ze mną działo?! Trudno określić mój stan ówczesny; lęk mnie jakiś dziwny ogarnął, strach, żeby nie zrobić czegoś złego. Myśli, że strzelba źle nabita, że źle jestem ukryty i kozioł mnie zobaczy, przelatywały mi przez głowę jedna za drugą i ćmiły wzrok, mąciły umysł; aż zimny pot wystąpił mi na czoło, choć było jeszcze zupełnie chłodno.

W lesie tymczasem rozjaśnił się piękny, słoneczny dzień. Niebo, którego skrawki widziałem między gałęziami, bez jednej było chmurki. Wiatru nie było, cisza zupełna. Ledwo, ledwo poruszały się tylko, jakby strwożone, drobne liście małych brzózek. Sosny i gęsto rozrzucone krzaki leszczyny stały spokojne, jakby zamarłe, w oczekiwaniu czegoś niezwykłego.

A i miał się tu za chwilę rozegrać niezwykły akt, akt z życia, krwawy akt tragedji zwanej walką o byt.

Nagle zagrzmiał głos trąbki. I poszedł w przestrzeń, zagrzmiał silnym akordem, odbił się echem o ścianę lasu i gnał przez młodniaki, zagaje i knieję całą, wnosząc zgrzyt jakiś w tę spokojną ciszę, w jakiej trwała przed chwilą cała, otaczająca mnie przyroda.

Głos trąbki ocucił mnie; drgnąłem, rzuciło mną całym, opamiętałem się jednak. Szybko raz jeszcze sprawdziłem, czy broń nabita; ścisnąłem ją mocniej i zamarłem.

W tej chwili po lesie poszedł jakiś jęk, jakiś szum, jakby zagwarzyły nagle, śpiące dotąd, leśne bóstwa. Przeciągłem echem odezwały się trąbki od strony naganki i zerwał się krzyk.

Naganka ruszyła.

Jeżeli przedtem starałem się patrzeć i widzieć wszystko przed sobą, to teraz chciałbym każde swe oko zmienić na tysiąc ócz, chciałbym widzieć wszystko; za tym krzakiem, za tą brzózką. Ach! tak źle stanąłem, że mi akurat te dwie sosny i ten krzak jałowca wszystko zakrywają. Nic nie widzę, napewno tamtędy kozioł wyjdzie i nie zobaczę go.

A tu na prawo, też nic nie widzę! Gąszcz taki! Jakież marne mi dali stanowisko. To pech dopiero!



Po zlotach na Polesiu.

Fot. Wł. Filipowicz.

Oho! Coś się ruszyło. Furknęło i nad moją głową usiadła zięba. Przeskoczyła z gałązki na gałązkę, wydęła czerwone gardziołko i zadzwoniła swym dźwięcznym trelem.

W tej chwili ruszyłem się widać, gdyż zięba nagle w pół tonu urwała i frunęła dalej.

Psiakrew! Nawet ustać na stanowisku nie umiem spokojnie. Przecież kozioł nigdy nie wyjdzie na taki hałas. A lis, cóż mówić o lisie, zakpi sobie ze mnie i kity nawet nie zobaczę.

Stałem już dalej spokojnie, oczy mi tylko biegały na wszystkie strony, jak oszalałe, i słuch starałem się wytężać, jak mogłem.

Zanim dojrzę, usłyszę. A przecież słuch mam dobry; jak mi Jurek z trzeciej ławki historję podpowiadał, to czwórkę dostałem, choć książki przedtem nie miałem w ręku.

Nagle serce mi zamarło. Przedemną na czterdzieści kroków wysunęło się coś z za krzaka i w susach pędzi ku mnie.

Krew zabiła mi w skroniach, szum w uszach, poderwałem broń ku górze, chcąc strzelać... Już... To zając...

Ciężkie westchnienie ulgi. Boże! co ja bym zrobił; kompromitacja! I jaka! Coby to było, gdybym zabił zająca. Jakie drwiny ,jaki wstyd?! Coby na to Jurek powiedział? Spaliłbym się ze wstydu; albo zastrzeliłbym się. Tak tu zaraz, z tej samej dubeltówki.

Tymczasem ocalały zając, kicając sobie spokojnie. minął mnie o kilka kroków i przeprowadzony przezemnie rozognionym wzrokiem, zniknął w gąszczu za linją.

Naganka tymczasem zbliżała się widocznie, gdyż wyraźnie słychać było co chwila pokrzykiwania i stuk pałek po pniach.

Gdy wyłonił się z krzaków na jakieś pięćdziesiąt kroków, strzeliłem... Piruet na zadnich nogach... Boże! Pudło! Pójdzie!

Drugi strzał. Jest! Leży!

Niebo rozwarło się nademną, jasność mnie jakaś otoczyła; pot kroplisty wystąpił na czoło, ręka z bronią opadła. Zdjąłem z głowy czapkę. Czy to możliwe? Zabiłem kozła? Ja?

W tej chwili, jak błyskawica, mignęła mi myśl: a nuż ucieknie! Czemprędzej nabiłem broń i skierowawszy lufy w stronę leżącej zwierzyny, pilnowałem. Nie ujdzie, teraz już nie puszczę.

Nielada trzeba było wysiłku, żeby zostać na stanowisku i nie rzucić się ku zwierzynie. Wytrzymałem jednak. Doczekałem naganki, nie ruszyłem się z miejsca.

Lecz na widok pierwszego naganiacza, który wyłonił się z lasu, pędem rzuciłem się naprzód.



Wychowańcy „Żółtej Karczmy" przy pracy wodnej. Fot. inż. K. Czampe.

Opanowałem się znowu, przygoda z zającem już z głowy wywietrzała, nie było czasu o tem myśleć, zaraz kozioł wyjdzie, napewno. Maksym mówił, że tu są, mówił, że pewne, musi wyjść.

Żeby aby szedł po czystem, żeby widzieć rogi, bo kozę zabić?! Boże lepiej śmierć!

Nie wiem, czy kozioł ten jakąś sugestją szedł wiedziony, czy gorące moje pragnienie kroki jego ku mnie kierowały,dość ,że w pewnym momencie dojrzałem go rzeczywiście. Szedł ku mnie w pięknych lansadach, z szyją lekko do przodu wyciągniętą, zda się węsząc drogę przed sobą, czy wolna, czy co nie grozi.

Szedł przez krzaki skośnie ku mnie.

Czy widziałem rogi, nie wiem. Prędzej przeczułem.

Mój kozioł zadem całym leżał w krzaku jałowca, przód mając wyciągnięty na miękkiem posłaniu z gęstego mchu. Spojrzałem i zbladłem... Koza. Bez rogów .

Co ja w tym momencie przeżyłem, jakie myśli przez głowę przeleciały, dziś nawet opisać nie potrafię. Nogi się podemną ugięły. Świat zawirował mi w oczach. Boże! co ja zrobiłem!

Z rozpaczą pochyliłem się nad sarną i nagle odżyłem.

Kozioł! Naprawdę! Jak Boga kocham, kozioł!

Ma rogi, ma! W mech schowane.

Za chwilę podeszli ku mnie naganiacze, a i sąsiedzi dążyli ze swych stanowisk, zainteresowani rezultatem jedynych w miocie, strzałów.

Oglądałem właśnie sztukę. Pierwszym strzałem rzuconym zbyt śpiesznie i zgórowanym widocznie. utrąciłem mu lewy róg. Padając przez łeb, kozioł prawy róg wbił w mech po samą nasadę, a ponieważ zadem leżał cały w krzaku, nie widziałem pędzla, a nie widząc i rogów, przyjąłem kozła za kozę.

— — — — — — — — — — — — —

Chowam dzisiaj te parostki jak relikwie. Znaleziony przez naganiaczy, odstrzelony róg złączyłem skówką z całością i chowam na pamiątkę tych dawnych dni i tych tak silnych emocyj.

A dzisiaj ile razy mam strzelić do kozła, zawsze dobrze patrzę, czy jest miejsce na skówkę do przymocowania odstrzelonego rogu.

JOTOS.



Z rykowiska.

Fot. Zygm. Metzig, Poznań.

KILKA SŁÓW O SYSTEMATYCE GŁUSZCA.

Głuszec *(Tetrao)* jest rodzajem właściwym dla Europy i północnej Azji, występującym począwszy od Szkocji i Irlandji aż po Kamczatkę. Na całej tej olbrzymiej przestrzeni lądu rodzaj ten jest reprezentowany tylko przez dwa gatunki, rozpadające się z kolei na podgatunki, czyli rasy geograficzne. Z tych dwu gatunków *Tetrao urogallus* zamieszkuje Europę i zachodnią Azję, sięgając w kierunku wschodnim aż po Daurję, zaś *Tetrao urogalloides* — wschodnią Azję. Głuszec wschodnio - syberyjski różni się od naszego dłuższym ogonem, czarnym dziobem i nieco odmiennem ubarwieniem. Tak więc ma on głowę, szyję i policzki czarne, plecy brunatno - czarne, ogon czysto czarny, pokrywy podskrzydłowe brunatne i t. d.

Dotychczas wyróżniono i ustalono 5 podgatunków głuszca zachodniego, a mianowicie:

Tetrao urogallus urogallus Linn. Zamieszkuje znaczną część Europy, począwszy od Skandynawji i północnej Rosji, gdzie na Uralu sięga 65 stopnia północnej szerokości, w kierunku południowym po gub. permską, Karpaty, północną Macedonję i Alpy włącznie. W Szkocji i Irlandji w drugiej połowie XVIII wieku został zupełnie wytępiony, jednak sprowadzony ze Szwecji do Szkocji w roku 1837 dał się ponownie z doskonałym rezultatem zaaklimatyzować. Głuszce polskie są zaliczane do tego podgatunku.

Tetrao urogallus aquitanicus Ingram. Zupełnie podobny do poprzedniego, różni się jednak nieco mniejszymi rozmiarami, oraz nieco ciemniejszem ubarwieniem. Zamieszkuje Pireneje i góry Kantabryjskie.

Tetrao urogallus volgensis But. Różni się od nanaszego nieco jaśniejszym wierzchem ciała, przyczem ciemna barwa pleców i kupra ma odcień więcej brunatnawy, a przestrzeń zajęta przez szary rysunek, jest bardziej ograniczona. Znany jest ze wschodniej Rosji, a mianowicie z okolic Symbirska.

Tetrao urogallus uralensis Menzb. Głuszec ten różni się od naszego bardzo wyraźnie, bardziej prostym i szerokim ogonem oraz silniej wydętym dziobem. Barwa popielata wierzchu ciała jest bardzo jasna, prawie biała. Białe pręgi ogona są bardzo duże i jasno wyrażone. Środek piersi i brzucha biały. Zamieszkuje południowy Ural, a mianowicie gub. orenburską i część ufimskiej, w kierunku zachodnim sięga gub. samarskiej, w kierunku wschodnim — Semipałatyńska.

Tetrao urogallus taczanowskii Stejn. Różni się od naszego daleko jaśniejszą, szarą barwą głowy. szyi i pleców. Zamieszkuje zachodnią Mongolję, okolice Bajkału, Daurję, okręg irkutski, Ałtaj i lasy Sajanu i Minusinska.

Głuszca wschodnio-syberyjskiego, którego nazwa naukowa brzmi *Tetrao urogalloides,* rozróżniamy tylko dwa podgatunki:

Tetrao urogalloides urogalloides Midd. Podgatunek ten zamieszkuje kraj Zabajkalski aż po morze Ochockie, kraj Amurski, północną Mandżurję i Sachalin.

Tetrao urogalloides kamtschaticus Kittl. Różni się od poprzedniego tem, że ma wierzch ciała wyraźniej barwą brunatną i białą nakrapiany, pozatem barwa czarna niektórych okolic ciała jest u niego zamieniona przez brunatną. Zamieszkuje Kamczatkę.

Pod względem rozmiarów ciała głuszec wschodnio-syberyjski nie wiele się różni od naszego, ciekawem jest więc, że pod względem wagi najwidoczniej ustępuje naszemu. Tak więc według Świętorzeckiego, waga głuszców bitych w pow. wilejskim waha się od 9 i 3/4 funt. ros. do 12 i 3/4 funt. ros. Według Dybowskiego waga głuszców (*T. urogalloides*) z nad Bajkału waha się od 9 do 10 i 1/4 funt. ros. Zaznaczyć dla ścisłości należy, że dane Świętorzeckiego są brane z 41 okazów, a dane Dybowskiego z 5 okazów. Jednak głuszce ważone przez Dybowskiego, wszystkie zostały zabite w styczniu, zaś głuszce Świętorzeckiego w czasie tokowiska, to znaczy w okresie, gdy bardzo tracą na wadze. Tak więc według Menzbira niektóre koguty w czasie tokowiska tracą do trzech funtów wagi. Niewątpliwie nasze koguty bite w styczniu, wykazałyby daleko większą wagę od tej, którą podaje Świętorzecki.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Naboje „Pocisk" na tegorocznych zawodach strzeleckich.

W roku bieżącym naboje myśliwskie wyrobu Zakładów Amunicyjnych „Pocisk", znane w sprzedaży pod nazwami: „Pocisk", „Normal" i „Luxus" znowu zdobyły pierwsze miejsca i zasłużone, powszechne uznanie najlepszych strzelców.

Podczas Zawodów Strzeleckich do talerzyków w czerwcu na Strzelnicy Z. A. „Pocisk" S. A. w Rembertowie, na 56 rozegranych nagród — 54 zdobywają bezkonkurencyjnie naboje Pocisku. W Poznaniu na zawodach w czerwcu Mistrzostwo Polski, jak i w roku ubiegłym, przypada nabojom Pocisku. I wreszcie wspaniały efekt tej amunicji na Międzynarodowych Zawodach w Sopotach w obliczu groźnej konkurencji amunicji różnych firm światowej sławy.

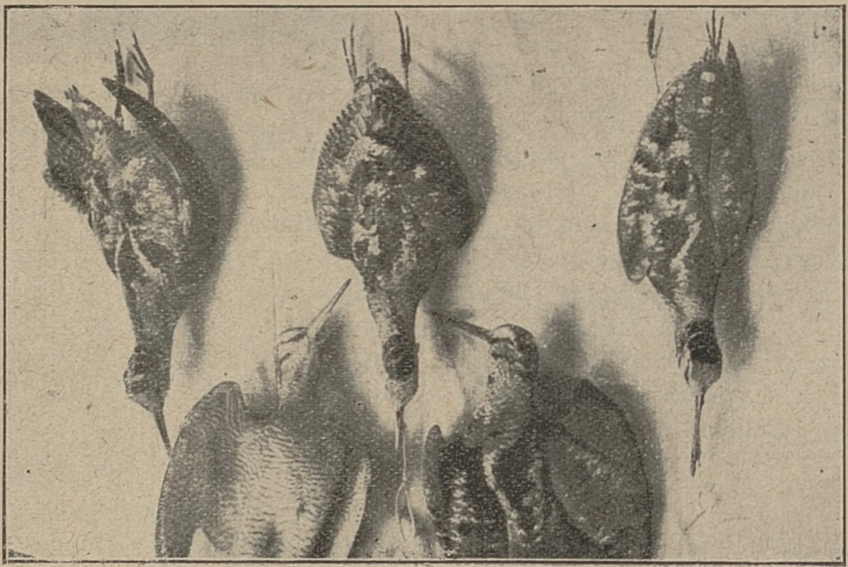
Na tegorocznych Międzynarodowych Zawodach w Sopotach w dniach 14 — 16 lipca — pomimo ogromnej konkurencji pierwszorzędnych nabojów zagranicznych, jak „Waidmansheil", „Rottweil czerwony", „Wallsrode Wolffa", „Express", „Olympia", — wszystkie nagrody pierwsze, nie licząc szeregu drugorzędnych, zdobywają najlepsi strzelcy, strzelając nabojami Pocisku.

Pomyślne wyniki strzelania już w ciągu dwuch pierwszych dni w Sopotach, powodują ze strony kilku zawodników wysokiej klasy, używających dotychczas nabojów innych marek, ogromne zainteresowanie i zapotrzebowanie na naboje Pocisku. Użycie przez tych strzelców w trzecim dniu Zawodów, amunicji Pocisku wykazało dla nich nadspodziewane korzyści i spowodowało o tyle wyższe wyniki, że jeden z nich, mając w tym dniu 99 trafionych talerzyków na 100 możliwych, oświadczył publicznie, że tak świetne wyniki zawdzięcza tylko nabojom Pocisku.

Podczas konkursu w tym dniu między drużynami: Warszawską, Pomorską i Gdańską, w składzie po 4 najlepszych zawodników — 2 drużyny, Pomorska i Warszawska, strzelając nabojami Pocisku — osiąga o 37 i o 32 punkty więcej (na 400 możliwych), niż Gdańska, strzelająca nabojami innych firm.

Powyższe, świetne wyniki nabojów Pocisku należy tłomaczyć, pomijając niezaprzeczalnie wysoką kwalifikację zawodników i używanej broni, w głównej mierze gęstością rozsiewu oraz ostrością uderzenia śrucin, jak również łagodnością strzałów.

Na zakończenie zaznaczyć należy, że, aczkolwiek naboje Pocisku w ostatnich latach stale przodują swoją jakością, jednakże konieczne jest nietylko wytrwanie na zajętej, wysokiej pozycji, lecz i dalsza, usilna praca nad ulepszeniem gatunku nabojów krajowych, bacząc uważnie na rozwój tej gałęzi przemysłu zagranicą.



JAK POSŁUGUJE SIĘ DZIOBEM SŁONKA?

Ogólnie twierdzi się, że słonka leśna (Scolopax rusticola) używa swego długiego dziobka do wybierania z miękkiej, leśnej ziemi, czerwów, larw i drobnego robactwa, lecz mało kto zastanowi się nad tem, czy słonka jest w stanie otworzyć dziobek wbity w ziemię? S. Schumacher zwraca uwagę, że otwory w ziemi, zrobione dziobkiem słonki, są okrągłe i obwodem odpowiadają obwodowi dziobka zamkniętego. Z dłuższego artykułu poświęconego pytaniu, jak się żywi słonka, a zamieszczonego przez tegoż autora w „Zeitschrift für Morphologie und Oholologie der Tiere", wyjmujemy co najważniejsze.

Autor, jak sam przyznaje, był przekonany, że słonka swym dziobem przedewszystkiem wypłasza robactwo, jak to widzimy, wbijając kij w ziemię i naginając go w różne strony. Po chwili mamy wszystkie

dżdżownice i rosówki na wierzchu. Twierdzenie to jednak upada przy dokładnem obserwowaniu słonki w lesie.

Dopiero K. G. Russov przypomniał rzecz mało znaną, choć Nitsch dowiódł tego już przed stu laty, że słonka potrafi podnieść górną część dziobka, zaginając go nieco w górę w ściśle określonem miejscu. Wystarczy świeżo zabitej słonce ścisnąć w pewnym punkcie główkę z boków, a górna część dziobka w ⅓ długości od końca podniesie się w górę. Zachodzi tylko pytanie, czy ruch ten potrafi słonka wykonać w miękkiej ziemi, po wbiciu w nią dziobka?

Badając anatomicznie głowę słonki, rzeczywiście stwierdzić można istnienie na górnej części dzioba w ⅔ długości od nasady, miejsca gętkiego. Otóż Russov jest zdania, że słonka zagłębia w ziemię dziobek zagięty; zamykając go zaś, chwyta i wyciąga upatrzoną zdobycz. Przeczy temu Schumacher, dowodząc, że słonka zagłębia dziobek zamknięty, poczem usiłuje go zagiąć ku górze. Ruchem tym straszy robactwo w ziemi i wypędza je na powierzchnię. Potwierdza to obserwacja Nordenflichta, który sprawdził, że słonka zagłębiwszy dziobek, obraca się wkoło niego, szukając oczyma wypłoszonej zdobyczy.

Kronika myśliwska.

— H. K. — W dniu 6 września r. b. w maj. Koszelew, pow. Gąbińskiego, własność p. Henryka Steinhagena — odbyło się polowanie na kuropatwy, na którem zabito 438 sztuk w 9 strzelb. Świetny zwierzostan w Koszelewie znany już jest czytelnikom „Łowca Polskiego" ze sprawozdania zeszłorocznego, zimowego polowania, z którego widać, co można dokonać przy należytej opiece i ochronie rewiru, opierając się ściśle na nowej ustawie łowieckiej.

— H. K. — Dnia 6 września r. b. odbyło się polowanie na kuropatwy, urządzone przez Radomskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa na terenie dzierżawionych pól chłopskich „Potkanna". Zabito w 9 strzelb 218 sztuk. Największy rezultat jednej strzelby był 50 sztuk. Z prawdziwą radością widzi się tam dobrą organizację i postęp w hodowli i rozwoju łowiectwa. Miejscowi delegaci pracują energicznie na polu kultury, ochrony i hodowli.

Ze Stowarzyszeń Łowieckich.

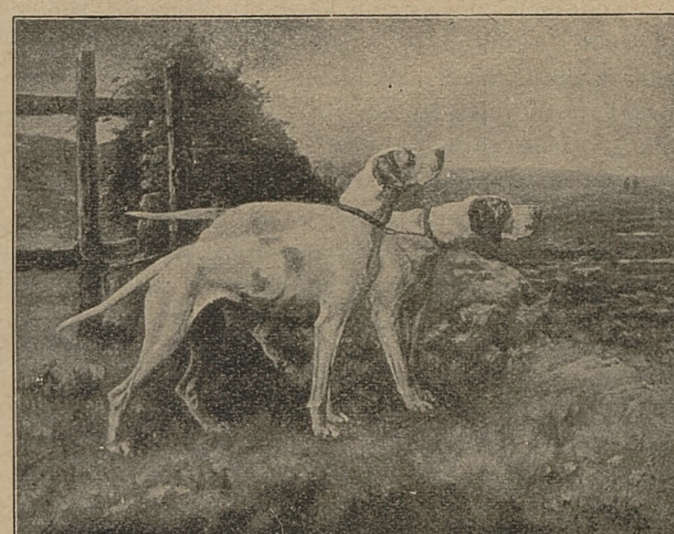
TOW. ŁOW. WOJEW. WILEŃSKIEGO.

Z obszernego sprawozdania, zamieszczonego w Dodatku łowieckim do „Słowa", podajemy w streszczeniu trochę szczegółów o odbytem zebraniu ogólnem członków Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego. Towarzystwo liczy przeszło 200 członków. Na zebranie przybyło... 16-tu (w roku zeszłym— zaledwie 7-iu).

Prezes Towarzystwa, p. Bolesław Świętorzecki, poinformował o jego działalności. Zatwierdzono preliminarz, obejmujący we wpływach 2.911 zł. W rozchodach wyznaczono między innemi 1.200 zł. na Dodatek łowiecki do „Słowa" (po 100 zł. za numer), 500 zł. na nagrody za walkę z kłusownictwem i 200 zł. na składkę do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Uchwalono, że rok obrachunkowy ma trwać od 1 czerwca do 31 maja. Na skarbnika wybrany został p. Wacław Szaniawski.

P. Michał K. Pawlikowski złożył sprawozdanie z propagandowo-wydawniczej działalności Towarzystwa. P. M. Mniszek Tchorznicki wygłosił przemówienie, poświęcone ś. p. Juljanowi Ejsmondowi. P. Józef Federowicz, donosząc o zabiciu rysicy z małemi w czerwcu r. b., postawił wniosek wprowadzenia czasu ochronnego na rysie. Postanowiono zwrócić się o to do władz, oznaczając czas ochronny od 15 marca do 1 listopada.



JESIENNE PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich urządza doroczne próby polowe wszelkich ras wyżłów, zapisanych lub mających prawo być zapisanymi do ksiąg rodowych, **w dniach 21, 22 i ew. 23 września r. b.** na polach dóbr Wilanów. Próby będą się odbywały według zwykłego regulaminu Towarzystwa.

Dla niemieckich ras psów, które będą próbowane oddzielnie, ustanowiono odmienną punktację.

Nagrody będą udzielane w postaci dyplomów Towarzystwa I, II i III stopnia.

Do jury dla psów ras angielskich będą zaproszeni pp. Stolarow, Przychodźko i Moszkowski z prawem kooptacji, zaś dla psów ras niemieckich pp. Aleksander Knothe, dr. Arendt i Antoni Unrug, również z prawem kooptacji.

Do Komitetu Wykonawczego zaproszono na gospodarza p. Antoszewskiego, na kierownika prób p. Czerskiego, na sekretarza p. Kamińskiego i na zastępcę sekretarza p. Pińskiego. Zgłoszenia należy kierować do Sekretarjatu Polskiego Związku Stow. Łow. (Warszawa, Nowy Świat 35, lokal Polskiego Tow. Łowieckiego). Tam również, w godz. między 5-ą a 7-ą wieczorem można otrzymywać wszelkie informacje i blankiety.

Zgłoszenia przyjmowane będą do ostatniej chwili również na miejscu, do dnia prób, przed ich rozpoczęciem.

Wyjazd z Warszawy w dniu 21 września pociągiem kolejki Wilanowskiej lub samochodami. Zbiórka na dworcu kolejki.

Początek prób o godz. 9. PP. właściciele psów, biorących udział w zawodach, proszeni są o przybycie przed godz. 7-ą rano.

Osoby niebędące członkami Towarzystwa H.P.M., otrzymają specjalną odznakę, za którą opłacają 3 zł.

Między godz. 12-ą a 2-ą pp. przerwa obiadowa. Życzący sobie zapewnić obiad w Wilanowie, winni go zamówić bezzwłocznie po przyjeździe w restauracji.

ZE STATYSTYKI PRÓB POLOWYCH.

W Niemczech na wiosnę r. b. odbyło się 69 prób polowych (w ubiegłym roku 61). Uczestniczyło w nich 83 stowarzyszeń (w r. z. 66). Pozatem odbyły się trzy próby specjalnie dla młodzieży.

Na 69 prób zapisano 1289 psów, z których dostarczono 1182 (w r. z. na 1088 dost. 991); próbowano 1104 i nagrodzono 1040 (w r. z. 916 i 840). Rozdawano 407 pierwszych nagród, 309 drugich i 324 trzecich (w r. z.: 280 pierwszych, 273 drugich i 287 trzecich). Najmniejsza ilość psów na 1 próbie uczyniła 6, największa — 60. Najmniejsza ilość nagród na 1 próbie wynosiła 2, największa — 54. Na 4 próbach nie udzielono wcale nagrody pierwszej. Największa ilość pierwszych nagród na jednej próbie uczyniła 28, drugich — 13, a trzecich — 15.

Na 18 próbach nagrodzono wszystkie psy.

Na 1040 premjowanych psów było 636 szorstkowłosych, 251 krótkowłosych, 65 pudel-pointrów, 44 długowłosych, 20 gryfonów, 11 ostrowłosych, 5 małych minsterlanderów, 3 duże minst., 4 wajmarczyki i 1 pointer.

Pośród nagrodzonych było 129 psów premjowanych dwukrotnie, 16 — trzykrotnie i 2 — czterokrotnie, tak, że właściwa ilość nagrodzonych psów wynosiła tylko 873, z czego 552 psów i 321 suk.

Z 407 pierwszych nagród przypada 272 na szorstkowłose, 82 — krótkowłose, 28 — pudelpointry, 12 — długowłose, 8 — gryfony, 3 — ostrowłose, 1 — małego minsterlandra i 1 — wajmarczyka. Z 309 drugich nagród: 177 szorstkowł., 89 krótkowł., 15 pudelpointrów, 13 długowł., 7 gryf., 4 ostrowł., 2 duże minst., 1 mały minst., 1 wajm. Z 324 trzecich: 187 szorstkowł., 80 krótkowł., 22 pudelpointr., 19 długowł., 5 gryf., 4 szorstkowł., 3 m. minst., 2 wajm., 1 duż. minst. i 1 pointr.

Próby odbywały się w czasie od dnia 4 kwietnia do dn. 10 maja. W kwietniu dn. 4-go była 1 próba, dn. 5-go było 4, dn. 6-go była 1, dn. 9-go były 3, dn. 11-go była 1, dn. 11-go i 12-go 1 dwudniowa, dn. 12-go było 7, dn. 13-go było 5, dn. 14-go, 15-go, 16-go i 17-go było po 1, dn. 22-go było 4, dn. 23-go były 2, dn. 24 była 1, dn. 26-go było aż 14, dn. 27-go było 6, dn. 28-go było 3. W maju dnia 3-go było 5, dn. 3 i 4-go 1 dwudniowa, dn. 4-go było 5, dn. 10-go była 1.

W SPRAWIE APORTOWANIA POSTRZAŁKÓW.

W niemieckiej prasie myśliwskiej wynikła ożywiona polemika co do specjalnej tresury w kierunku aportowania postrzałków. Ostatni w tej sprawie zabrał głos w „D. Jaegerz." (32) p. Franciszek Heder, senior, który pisze:

Wrodzona chęć aportowania jest niezbędnym warunkiem wstępnym dla dobrego aportera postrzałów. Z chęci aportowania rozwija się u niego wola szukania. U młodego psa wola ta powstaje wskutek radości ze szczucia. Dajmy surowemu psu iść za instynktem, a pies trzymać się będzie tropów, by zwierzynę porwać i pożreć. We wszystkich wypadkach wola tropienia jest wtórna, wywołana przez pierwszą chęć znajdowania. Zdarzają się również psy, mające wrodzone ukontentowanie z aportowania, a które przez to chcą znajdować zwierzynę, a więc trzymać się tropów. Taka wrodzona radość nie ogranicza się do poszczególnych ras. Wynajdowanie psów z dziedziczną zdolnością do silnej radości z aportowania i używanie ich do hodowli — jest główną istotą tego problemu hodowlanego. Głównem zaś zadaniem doświadczenia jest odnajdowanie stanowczych i bezspornych oznak tych zdolności.

Dotychczasowe wszakże zadania doświadczalne nie czynią zadość tym wymaganiom, ani na punkcie powłoki, ani aportowania królika i lisa. Aportowanie z powłoki jest rzeczą wyłącznie tresury, odnajdowanie zaś i aportowanie królika nie jest także czynnością bez zastrzeżeń. Nie stanowi ona bowiem dowodu, że wrodzona radość aportowania jest dostatecznie duża na to, by pies trzymał trop postrzelonego zająca na odległości kilometrowe i przynosił cięższą zwierzynę do myśliwego. Stwierdzenie tego jest możliwe jedynie przy samym zającu. Dotychczasowe próby w tym kierunku nie dają żadnej gwarancji, że zwycięzcy, a zatem hodowlane psy, posiadają istotnie tę radość wrodzoną. Albowiem dlaczego ich posiadacze nie dają zwycięzcom pracować na naturalnych tropach zajęczych, na próbach szukania postrzałków? Żeby być uznanym za psa ułożonego, musi on wykazać skuteczną robotę na próbach z naturalnymi tropami zajęczymi. Ponieważ jednak wymaganie to nie znajduje jeszcze narazie zwolenników po tamtej stronie, przeto niedopuszczalne jest stwierdzenie radości aportowania u młodych psów na jesiennych próbach polowych już w 1-em polu.

Należy rozróżnić między zwycięzcami szukania użytkowego a psem z hodowli, jeżeli nie mamy w niej kroczyć nadal po omacku.

Jeżeli dopiero na próbach szukania postrzałków zająca, albo na hodowlanych próbach jesiennych — ujawnioną radość aportowania uznać za jedno z głównych wymagań, to hodowcy już znajdą dość sposobów i środków na stwierdzenie tej radości przy pomocy stowarzyszeń. Przy dobrej woli łatwo się zwycięży trudności, o które wielu się obawia. Każdy mener będzie mógł wykształcić psa z wrodzoną radością aportowania, dobrym wiatrem i ostrością, — na użytkowego psa, czyniącego zadość wszelkim wymaganiom.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Z polskich zwierzyńców.** — W warszawskim ogrodzie zoologicznym dokonano pierwszej, większej operacji. Zabiegowi chirurgicznemu poddać się musiała niedźwiedzica „Maksia", która uległa wypadkowi. Albowiem „mąż" jej, zazdrosny o dary w postaci marchwi i jabłek, które w wielkich ilościach otrzymywała od publiczności,—wyrywając „żonie" z pyska te specjały, rozerwał jej wargę. Powstała konieczność dokonania zabiegu chirurgicznego, mianowicie zeszycia ciężko poranionej wargi; ponieważ nie zostało jeszcze dokładnie zbadane działanie środków usypiających na niedźwiedzie, oraz wobec niemożliwości zbadania stanu serca niedźwiedzicy, postanowiono dokonać operacji po skrępowaniu zwierzęcia. Dwóch dozorców zarzuciło „Maksi" pętlę na przeguby łap, następnie zaś 4 ludzi mocnem szarpnięciem rozkrzyżowało ją przy kracie. Inni dozorcy skrępowali szarpiącej się wściekle niedźwiedzicy, łapy, głowę i tułów, tak, że została zupełnie obezwładniona. Operacji dokonał dr. Żor, asystent opiekuna weterynaryjnego ogrodu, prof. Łopatyńskiego. Założenie czterech szwów trwało łącznie z obezwładnieniem zwierzęcia około godziny.

Porównawcze zestawienie danych o poznańskim Ogrodzie zoologicznym wykazuje, że przed 10 laty w r. 1919 zwiedziło zwierzyniec 184 tysięcy osób. Frekwencja ta już po trzech latach wzrosła o 50 tysięcy i — jak można spodziewać się — niezadługo dobiegnie cyfry 300 tysięcy. Zwierzostan liczył w 1924 roku 521 zwierząt w 181 gatunkach. Obecnie zwierząt jest już dwa razy tyle. Wpływy kasowe wynoszą w Zwierzyńcu rocznie około 150 tysięcy. Z tej sumy mniej więcej 40 tysięcy zużywa się na zakup zwierząt, resztę zużywa się na administrację. Ogród ma obecnie wszystkie klatki zapełnione. W ogrodzie znajdują się najciekawsze okazy zwierzęce z pięciu kontynentów. Narazie nie przewiduje się żadnych nowych zakupów. Gdy wpłyną fundusze, zbudowany będzie szereg nowych klatek. Ogród Zoologiczny zawdzięcza wiele ze swych najpiękniejszych okazów, szczodrości znakomitych podróżników polskich, którzy obdarowują go hojnie zwierzętami z afrykańskich lub indyjskich dżungli.

— **Międzynarodowy kongres zoologiczny z udziałem Polski.** — W dniu 4 września r. b. rozpoczął obrady w Padwie międzynarodowy kongres zoologiczny, poświęcony sprawom naukowej organizacji zoologji. Kongresy tego rodzaju odbywają się co trzy lata, za każdym razem w innem państwie. Biorą w nich udział przedstawiciele katedr zoologicznych, instytucyj, oraz ogrodów zoologicznych całego kontynentu. Ostatni kongres odbył się w r. 1927 w Budapeszcie. Na kongres w Padwie, który trwał do dnia 1: września r. b., wyjechał z ramienia polskich instytucyj zoologicznych, dyrektor ogrodu zoologicznego w Warszawie, dr. Żabiński.

— **Kłusownictwo.** — Na terenie powiatu wilejskiego kłusownicy świeżo zabili łoszę i młodego łosia. Policja wpadła na ślad kłusowników.

— **Ochrona borsuka.** — Dyrektor lasów hrabstwa Tenczyńskiego w Małopolsce, inż. Ludwik Wacławik wydał personelowi leśnemu rozporządzenie, w którem pisze między inn.: Borsuk staje się coraz rzadszym okazem tutejszych okolic, zabraniam przeto, aż do odwołania, polowania na borsuka. Obszar lasów, na którym wzbroniono polowania na borsuka, wynosi około 20.000 ha.

— **W Pieninach** kłusownicy coraz częściej polują w niedozwolony sposób na orły, sępy, pomurniki i puhacze, przyczem te ostatnie łapią często żywcem.

— **Odlot bocianów.** — Nad pograniczną miejscowością Olza, w pow. rybnickim, zauważono dn. 29 sierpnia po południu około 100 bocianów, lecących ze Śląska niemieckiego w kierunku południowym.

— **Z badań nad wścieklizną.** — Dr. J. Szabłowski w „Wiadomościach Weterynaryjnych" pisze o pracy francuskiej J. Thieryego między innemi: Autor podaje ciekawy przypadek pokąsania pewnej kobiety przez zupełnie, zdawałoby się, zdrowego psa; u kobiety tej jednak po dwóch miesiącach wystąpiły niespodzianie śmiertelne objawy wścieklizny. Pies natomiast nie zdradzał nadal żadnych objawów chorobowych i żył jeszcze około dwóch lat, zabity zaś został z powodu chronicznego zapalenia oskrzeli. Zastanawiając się nad przytoczonym wypadkiem, autor stawia szereg przypuszczeń, któreby mogły wytłumaczyć przyczynę zakażenia się wścieklizną wspomnianej kobiety od zwierzęcia o zupełnie normalnym wyglądzie i zachowaniu się. Zachodzą więc możliwości, iż pies był nosicielem osłabionego zarazka; że kobieta pokąsana była przez innego psa; iż pies był chory na poronną postać wścieklizny i że nastąpiło samowyleczenie się; że pies, będąc sam odporny na zakażenie się wścieklizną, miał jedynie wargi zanieczyszczone przez ciała obce, zawierające zarazek wścieklizny.

— **„Łowieckie" Sowiety.** — Prof. R. Prawocheński w obszernym, kilkastronicowym opisie lipskiej wystawy łowieckiej zamieszczonym w „Gazecie Rolniczej", podaje między innemi o Sowietach następujące szczegóły:

Sowiety wybrały najlepszy i najobszerniejszy kąt. Jest tam olbrzymi, oświetlony plakat U.S.S.R. z gigantycznych rozmiarów napisem, że U.S.S.R. jest jedynym krajem, gdzie produkcja i wyrób futer nie są połączone z wyzyskiem robotników i że ta produkcja należy do państwowych ferm i fabryk oraz kolektywnych przedsiębiorstw. Obok, na specjalnem rusztowaniu, są tablice statystyczne sowieckiej produkcji, jak i obliczone na naiwność zwiedzających, również gigantyczne dwie mapy Rosji i Syberji z porównaniem ilości kulturalnych ośrodków hodowli i produkcji futer, towarzystw łowieckich, racjonalnego

polowania i naukowych stacyj, badających łowiectwo i hodowlę zwierząt futerkowych. Samo się przez się rozumie, że ilość obecnie istniejących ośrodków na mapach niepomiernie przewyższa ilość za czasów caratu. A więc — postęp. Na specjalnej mapie, uzmysławiającej łowiectwo w „Sowietach", specjalna linja, ciągnąca się przez Azję środkową i południową Rosję, ma oznaczać „polowania z chartami na lisy i wilki". Końby się śmiał na myśl, kto też po za specjalnym jakimś „komisarzem", może sobie w obecnej Rosji urządzać polowania „par force" na zgliszczach prywatnej, skonfiskowanej własności, tak ziemi, jak i inwentarzy.

Takich kwiatków propagandowych, obliczonych na naiwność Zachodu, — sporo. Ale mnóstwo skór białych, błękitnych i czerwono-czarnych, srebrzystych lisów, oryginalne ubiory żywych, przywiezionych, zbolszewizowanych tubylców, tunguzów, samojedów i t. p., fotografje wspaniałych, lisich i sobolich ferm wraz z laboratorjami pracowni naukowych przy nich, sortowanie skór w U. S. S. R. niby to na nowych podstawach — wszystko razem tylko dla nas, dobrze znających Rosję i Sowiety, jest ciekawe i właściwie ocenione być może; na widzu z Zachodu robi wrażenie bogactwa naturalnego, a ma na celu wzbudzenie podziwu dla bolszewickiego eksperymentu uszczęśliwienia ludzkości.

Jednak pewna chaotyczność eksponatów, przesadne napisy i staranne unikanie w nich słowa „Rosja", „rosyjski" nie zachwyca publiczności. Przechodzą, rzucając czasem ironiczne uwagi pod adresem tłómaczącej pani o wyraźnie nierosyjskim typie".

— Żubry z Pszczyny. — Utrzymanie żubrów w Pszczynie na Górnym Śląsku napotyka na poważne trudności. Sytuację ratuje jedynie płodność tej zwierzyny, której ilość dochodzi już przez to do 7 sztuk. Jest mianowicie: trzy byki, jedna krowa pięcioletnia, jedna jałówka dwuletnia, jedna roczna, oraz stara krowa już bezpłodna, 25-letnia.

— Psy w Niemczech. — Według danych statystycznych, dn. 1 grudnia 1928 w Niemczech było ogółem 3.598.830 psów, w 1925 r. było ich powyżej 4 miljonów. Ilość psów zmniejsza się równomiernie w całych Niemczech. W samym Berlinie było psów 220.925 (1925), obecnie — 187.096. Średnio wypada 57 psów na 1000 mieszkańców.

— Ostatni łoś w Prusiech południowo - wschodnich. — Na zjeździe pruskich związków leśnych, odbytym w Elbingu (Elblągu), wygłoszono odczyt o łosiach, w którym powiedziano między innemi, że łoś zupełnie się nie zjawia w rozległych lasach Prus południowo - wschodnich od roku 1862. W tym bowiem roku zabito ostatniego łosia w lesie Wienduga pod Allensteinem. W tymże roku p. Quadenau zabił tam w lesie Balden we wrześniu, łosia wagi 9 centnarów. Na tem miejscu ułożono kamień pamiątkowy z napisem: „Ostatni łoś — IX.1862".

— Aklimatyzacja głuszców. — W Anhalcie we wschodnim Harcu sprowadzono przed dwoma laty głuszce ze Szwecji w celu zaaklimatyzowania. Próba się udała. Wobec tego Niemiecki Powszechny Związek Łowiecki będzie czynił w dalszym ciągu próby w tym kierunku.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Słowo" w Dodatku Łowieckim za lipiec zamieściło następujące artykuły: „Ś. p. Juljusz Ejsmond" Mieczysława Mniszka Tchorznickiego. — „Kaczka, myśliwi i prasa" Michała K. Pawlikowskiego.—„Trzy byki" M. — „Od Redakcji". — „Do Myśliwego, niebędącego członkiem Tow. Łow. Wojew. Wileńskiego" (wiersz) K. — „Do pp. czytelników". — Z Tow. Łowieckiego Wojew. Wileńskiego". — „Zabicie łoszy i młodego łosia". — „Skrzynka pocztowa" M. P.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— Jakie obecnie chowają zwierzęta futerkowe? — Na zapytanie to odpowiada organ Zrzeszenia hohodców: „Hod. zwierząt futerkowych", jak następuje:

Najbardziej rozpowszechnione są obecnie hodowle lisów srebrzystych. Hodowla tych zwierząt jest najstarsza i opiera się na długoletniem doświadczeniu. Lisy polarne — białe i niebieskie, aczkolwiek bardzo płodne, jednak w warunkach naszego klimatu nie dadzą pomyślnych wyników. Na produkcję futer można skrzyżować zwykłe, czerwone lisy ze srebrzystymi. Jest to dobra kombinacja i można ją polecić wytrawnym hodowcom.

Drugie miejsce za lisami srebrzystymi zajmuje na całym świecie hodowla norek, która jest bardzo

rozpowszechniona zagranicą, i u nas ostatnio powstało kilka hodowli tych zwierząt. Norki są płodne, dobrze się u nas aklimatyzują i łatwo urządzić tę hodowlę w różnych warunkach gospodarskich.

Trzecie miejsce zajmuje hodowla szopów, skunksów, bobrów, nutrij, piżmowców i tchórzów. Wszystkie wymienione zwierzęta dają potomstwo w warunkach sztucznej hodowli i mogą być polecane do chowu u nas.

Czwarte miejsce zajmuje hodowla wyder, oposów, szynszyli, świstaków, kun i soboli. Hodowla wymienionych zwierząt jest dość uciążliwa i trudno otrzymać potomstwo. Dlatego też hodowlą wymienionych gatunków mogą się zajmować jedynie doświadczeni hodowcy zwierząt futerkowych.

Hodowla kotów może być również traktowana przemysłowo, jak to bywa naprz. we Francji, Afryce i t. p.

Początkujący hodowca zwierząt futerkowych powinien hodować te gatunki, których chów jest najłatwiejszy.

— **Pasorzyty zwierząt futerkowych.** — Dr. Runge informuje w „Wiadomościach Weterynaryjnych" o pracy C. Sprehna w języku niemieckim p. t. „Najważniejsze pasorzyty zwierzęce naszych zwierząt futerkowych": Autor przedstawia krótki rys rozwoju hodowli zwierząt futerkowych, wskazówki pomocy weterynaryjnej i zakres działalności hodowlanej dla tych zwierząt. Znaczne szkody w hodowli zwierząt futerkowych (lis, tchórz, królik) wyrządzają pasorzyty zwierzęce. Autor, po za ogólnemi wskazówkami zwalczania pasorzytów, podaje sposoby rozpoznawcze i lecznicze kokcydjozy u królików i robaków płucnych u lisów.

— *Skórki i futra.* — Na rynku niemieckim frekwencja jest słaba. Zanotowano w Berlinie: Sarna zimowa — 1,10 m., majowa — 1,440, jesienna — 1.75, letnia — 2,50. Dziki królik letni — 0,05, jesienny — 0,10, zimowy — 0,20. Zając letni — 0,20, jesienny — 0,50, zimowy — 1,00. Wiewiórka letnia — 0,05, jesienna — 0,15, zimowa — 0,30. Lis letni — 5,00. Tchórz letni — 2,00. Kuna letnia — 8,00. Borsuk średni — 4,00, duży — 5,00. Łasica — 0,90. Gronostaj — 3,50. Wydra 60,00. Tchórz zimowy — 14,00. Kuna — kamionka zimowa — 55,00, leśna — 70,00 do 85,00. Jeleń świeży, letni — 0,30, daniel — 0,50 za funt niem. (½ kilo).

— *Dziczyzna.* — Na targi berlińskie w końcu sierpnia dowóz jeleniny i sarniny był bardzo duży, ale popyt przerastał podaż. Dzików mało dostarczono. Rozpoczął się też dowóz kuropatw. Dzikich kaczek było mało. Zanotowano: za funt niemiecki (½ kilo) jeleniny „ciężkiej" I 0,55 — 0,58 m., II gatunku — 0,45 do 0,50, „lekkiej" I — 0,60 do 0,65, II — 0,45 do 0,50. Sarniny I — 0,80 do 0,85, II — 0,60 do 0,65. Dzika — 0,45 do 0,50. Kuropatwa węgierska lub czeska — 2,00.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.** **Agentom niewolno pobierać zaliczek. Drobne ogłoszenia po 10 gr. za wyraz; grube litery — po 20 gr.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIA DROBNE.

Żywe zające, kuropatwy, bażanty z własnych terenów w Polsce poleca Małop. Hodowla Zwierzyny Łukawica p. Stryj. Najniższe ceny przy pierwszorzędnym towarze. Prosimy o wczesne nadsyłanie zgłoszeń.

Polscy Myśliwi kupują tylko krajową zwierzynę dla odświeżenia krwi w Małop. Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj. Najniższe ceny, najwyższa jakość.

Krzyczki po świetnie wabiących rodzicach sprzedam po 40 zł. za parę. Dąbrowski. Wejherowo. Urząd Emigracyjny

Leśnik, pochodzący z byłej dzielnicy pruskiej, lat 40, żonaty, z 2 egzaminami państwowami dla leśniczych, z dobremi świadectwami, poszukuje od zaraz lub później posady leśniczego lub z synem jako strzelec na większy obszar. Biegły w pismie i słowie polskiem i niemieckiem. Okolica obojętna. Łaskawe oferty p oszę nadsyłać pod adresem **Cyrski** leśniczy—Skład kolonjalny—Wiardunki, Ryczywół pow. Oborniki. Wielkp.

Żywe bażanty, (kogut 10, kura 15 zł.) **kuropatwy i jelenie** poleca: **Nadleśnictwo Babki** poczta Krzesiny, Wielkopolska.

Łowczy wykwalifikowany poszukuje od 1 października posady łowczego lub łowczego-leśniczego. Zgłoszenia z podaniem warunków: Herby Śląskie. Wroczyński.

2 Krzyczki i Kaczora wyślę za zaliczeniem 40 zł. Modlir, skrzynka pocztowa 11. Hulla.

Okazowy **młody puhacz** do sprzedania (200 zł. bez opakowania i przesyłki) u p. J. Romana w Krzemieniu stacja pocztowa Zgierz telefon Zgierz 68.

Psi „mezalians".

Młoda dziewczyna, która już tonęła, została w ostatniej chwili uratowana i zaniesiona do domu. Zbudziwszy się następnego dnia, oświadczyła ojcu, że jest zdecydowana poślubić swego wybawcę.

— To będzie trudno — odpowiada ojciec — bo to był pies nowofunlandzki.

NITSCHE i SKA

SPECJALNA FABRYKA MASZYN I NARZĘDZI DO NOWOCZESNEJ KULTURY ROLNEJ.

POZNAŃ, UL. KOLEJOWA 1—3.
Skrót telegraf.: NITSCHESKA,
telef.: 6043, 6044, 6906 i 1478.

Dostarcza wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze

WŁASNEJ FABRYKACJI:

3-krotnie opatentowany wypielacz do zboża i buraków „KORONA — PATENT",
Siewniki do wszelkich sztucznych nawozów „ELITE" (Patent własny),
Włóki do roli „PATENT NITSCHE",
Dołowniki i sortowniki do kartofli,
Kopaczki do kartofli „STELLA" (Pat. wł.),
Siewniki do zboża „SIMPLEX" (system Dehne) z rylcami Dr. Burmestra lub Siemieńskiego,
Wialnie, młynki i żmijki do czyszczenia i sortowania ziarna,
Kieraty, siekacze do okopowych, śrutowniki, toczaki do ostrzenia kos, żniw., wózki i kółka podporowe do maszyn żniwnych i t. d.

Wielki oddział reparacyjny!
Dzielni inżynierowie i monterzy specjaliści do dyspozycji!

REPREZENTOWANYCH FABRYK:

LANZA młócarnie parowe i motorowe bukowniki do koniczyny, traktory ropowe LUEHLERBULL-DOG.

WODFA lokomobile parowe-rolnicze i przemysłowe, silniki DIESLA pługi parowe.

BAECHERA narzędzia przyczepne do traktorów.

MELICHARA żniwiarki i kosiarki, siewniki do zboża, siewniki do nawozów.

LISTERA angielskie motory przewoźne i stacjonowane dla rolnictwa i przemysłu.

Szczegółowe oferty i katalogi rozsyłamy na żądanie!





P. P. MYŚLIWI!

żądajcie we wszystkich składach broni

Krajowy bezdymny proch „Sokół"

Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżonie nieustępujący najlepszym prochom zagranicznym oraz

znakomite naboje śrutowe „Sokół"

Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

albo

Warszawskiej Fabryki Amunicji

Mam jeszcze do sprzedania

kilka dwumiesięcznych pointrów angielskich szlachetnej krwi z rodowodami po 50 zł. dwa konkursowe, oraz kilka wyżłów niemieckich. Dwumiesięczne wyżły szorstkowłose po premjowanych rodzicach z rodowodami po 50 zł.

Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

Strzelno, Wielkopolska IG. JASIŃSKI.

OGŁOSZENIE

Dyrekcja Lasów Państwowych w Bydgoszczy, Jagiellońska 3, podaje niniejszem pp. Myśliwym do wiadomości, że za odpowiednią opłatą na nowych korzystnych warunkach, zatwierdzonych przez Ministerstwo, udziela zezwolenia na

ODSTRZAŁ jeleni i danieli

Bliższych informacyj udziela Dyrekcja. Warunki odstrzału wysyła się na żądanie bezpłatnie odwrotną pocztą.

DYREKTOR.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.